

Zapust na Elbie

Teatr Węgajty pokazuje swymi działaniami, jak szeroka jest przestrzeń teatru, jak duża siła przekraczania pozornych granic. Okazało się to już podczas festiwalu „Wioska teatralna”, a także podczas działań „innej szkoły teatralnej”, która w ostatni wtorek karnawału zaprezentowała swoją pracę. Więzienie, dom pomocy społecznej, poprawczak, schronisko dla bezdomnych, to miejsca gdzie realizowane są od 11 lat pokazy *Ostatki, zapusty*. W tym roku zapusty odbyły się w ramach Karnawału Drzew, wydarzenia zadedykowanego ochronie alei przydrożnych w gminie Jonkowo na Warmii; jeden z pokazów miał miejsce na *Elbie*, warszawskim skłocie...

Zaglądam przez ogrodzenie – tam jakieś baraki, wozy, dużo śniegu i przestrzeni. Myślę – trochę jak na wsi. Naprzeciw stary parterowy budynek, jakby magazyn, miejsce zapomniane, tajemnicze. Wchodzę przez furtkę, otwartą. Nad wejściem do budynku świecą neon „wejdz”. Niewielka barowo-klubowa salka skłotu na Elbląskiej zapełnia się ludźmi. Aktorzy zadomowiają się na chwilę. Mają ze sobą bębny, walizy z maskami, organizują jakieś krzesła, siedziska. Robi się jasnie.

Jest parawan, zza którego będą się materializować przebierańcy w maskach. Naprzeciw nich widownia, w dużej części składająca się z mieszkańców skłotu. Do ich sytuacji nawiązuje pierwsza postać pokazu – urzędnik w ogromnej masce i okularach. To on dzwoni na policję aby donieść o „nielegalnych” mieszkańcach, którzy żyją bez zameldowania. Postać jest śmieszna, a policja na szczęście się nie zjawia. Ale ta scenka nawiązuje bezpośrednio do niedawnych wydarzeń, które działy się na skłocie. Pytanie o zameldowanie staje się absurdalne. To trochę jak zakazanie Romom wędrowania, zabijanie jakiejś kultury, subkultury. Pojawiają się pytania. Czym jest dom? Czy zameldowanie czyni nas domownikami? Czy o naszej tożsamości świadczy dom? Miejsce? Czy ra-

czej to, kim jesteśmy? Kim zatem jestem? Po co jestem?...

Kompozycja zajścia na Elbie jest jak warkocz, splatają się tradycyjne formy zapustne z nowymi. W działaniach używane są zabytkowe maski i maski powstałe podczas przygotowań do tegorocznych zapustów. Wykreowane zostają postaci ze świata fantastycznego i tego z codziennego. Są urzędniczeki, wampir i syrena z baśni, jest ciężarna i tajemniczy szaman, bogini i baba. Postacie rzadko coś mówią, raczej ich głosem jest muzyka wygrywana na akordeonie i bębnie. Ich ruch, krok, gesty są bardzo sugestywne, maski przemawiają „nieruchomą mimiką”.

W pewnym momencie następuje wymieszanie widowni i publiczności, dosłownie i metaforycznie. Bo w tańcu, do którego na koniec zaproszeni są wszyscy, także podczas widowiska, gdy aktorzy zaczepiają publiczność, wchodzi w nią, nie ma granicy, nie ma wolno – nie wolno, nie ma dystansu.

Źródłowym momentem widowiska jest przemiana Księcia Zapusta. Wesoły jeździec zaczerpnięty z konwencji cyrkowej przeistacza się w księcia na białym koniu, który dostojnie odjeżdża w dalekie krainy. Ten motyw, oparty na dawnym zwyczaju żegnania karnawału, to jednocześnie działanie magiczne, intencjonalne, niesie ze sobą ładunek życzeniowy. Zostaje odśpiewana pieśń „Gdzie Zapust chodzi, tam wszystko się narodzi...”.

Ale Zapust ze swoją świtą wpisany jest w całość, jaką jest opowieść szamana – postaci, która pojawia się zza parawanu samotnie. Towarzyszy jej tylko transowe brzmienie bębna. Szaman jest demoniczny, dopiero na końcu ukazuje swoją twarz – maskę. Cała opowieść nawiązuje do obrzędu przejścia: pożegnanie karnawału jest jednoczesnym przygotowaniem na przyjęcie tego, co nowe, tego, co się ma narodzić. Następuje otwarcie – to jakby otwarcie drzwi, rozpostarcie rąk w geście przywitania.

Bardzo widoczne jest w zapustach nawiązanie do tradycji ludowej: pojawienie się maskiary bociana, kozy, szemla (warmińskiego białego konia), a także muzyka, wygrywana na akordeonie, klarnecie i bębnie, wykorzystująca tradycyjne melodie oraz śpiewanie starych pieśni ukraińskich, polskich i niemieckich. Ale tuż obok tradycyjnej muzyki, albo raczej wychodząc od niej, snują się improwizacje muzyczne, zwłaszcza w scenach z nowymi maskami. Wówczas muzyka jest jak cień albo przewodnik towarzyszący postaci, dookreśla jej istnienie, charakter. Jest to jakby wspólne poszukiwanie, otwieranie nowego obrazu. Podczas pokazu na *Elbie*, gdzie z portretów na ścianach spoglądali anarchiści i socjaliści, muzycy improwizowali na nutę międzynarodówki.

W Zapustach pojawia się też wprowadzona do widowiska cztery lata temu maskara wielbłąda, który wkracza na skłot przywołany arabską melodią klarnetu. Przywitany jest śmiechem, jest to postać symbolizująca „kraj szczęśliwy, bogaty, daleki” (jak mówi pieśń), który tak naprawdę jest tu. Jest to obraz marzenia, tęsknoty. Wielbłąd wkroczywszy kładzie się i zasypia. W kontekście „posiadania dachu nad głową” to bardzo mocna scena.

Zapusty na Elbie to gra z tradycją, odczytywanie symboli na nowo, ale także poszukiwanie nowych form teatralnych, poprzez improwizację, współdziałanie. Karnawał drzew to głos w obronie zabytku kulturowego, alei starych drzew, mówiących o tych, co żyli przed nami. Widowisko *Ostatki, zapusty* apeluje o ochronę tego, co w nas piękne, ważne. Tego, co należy ocalić: tradycję spotkań, wspierania się, chęć poszukiwania, tworzenia. Ważny jest kontakt, jaki zadzieje się między ludźmi. Jest to „pukanie do drzwi”, jak w kolędowaniu; muzyka jest jak klucz do zamka. Gdy przybywają kolędnicy, otwierają się drzwi, nie ma już wtedy obcych.